

Gazeta Teatralna

Nr 22

29 listopada 2014

Centrum Kultury *Muza*

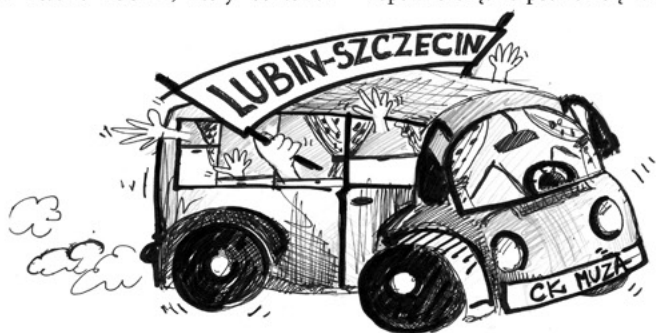


Teatralny odjazd – czyli z Lubina tam i z powrotem...

Wiekopomna chwila: 22-23 listopada 2014 r. odbyła się pierwsza wycieczka Biura Podróży Kulturalnych „Muza” do Szczecina. Uczestnicy i organizatorzy bawili się wyśmienicie i trzeba nieśkromnie przyznać, że „daliśmy radę”, o czym świadczą entuzjastyczne komentarze uczestników. Droga upłynęła nam niezwykle sympatycznie, z pieśnią na ustach, konkursami w trakcie – niestety zespół folklorystyczny, który miał nam umilić postój na trasie nie dojechał, ale odrzućmyce rozganiające chmury spisały się, ponieważ warunki pogodowe nas nie zawiodły. Na miejscu był czas na krótkie zwiedzanie jakże urokliwego Szczecina (choć bierzemy sobie do serca, żeby następnym razem wyjechać wcześniej, żeby wrócić później). Głównym punktem wycieczki był wieczór w Teatrze Polskim, który obfitował

w kulturalne i teatralne doznania. Po kultowym spektaklu „Mistrz i Małgorzata” zeszliśmy na spotkanie z Czarnym Kotem Rudym – i tu gratuluję kondycji – zabawa zakończyła się późno lub wcześniej – zależy z której strony na to patrzeć – ponoć ptaki już ćwierkały... Rano – jak na bohemę lubińską przystało zjedliśmy śniadanie w Teatrze Polskim, z którym tak ciężko było się rozstać dnia poprzedniego (pojęcie „poprzedniego” oczywiście umownie), z ociąganiem opuściliśmy pokoje hotelowe i ruszyliśmy na ostatni (przed wyjazdem) spacer po mieście – w grupach i podgrupach rzuciliśmy okiem na Szczecin za dnia – niektórym udało się wypić herbatkę w klubokawiarni – zdobywając przy tym jakże ważną wiedzę o wywabianiu płam – zainteresowanym wskażę osobę, która zapewne chętnie podzieli się wiedzą...

Nie obyło się także bez przygód – grupa bohaterów spotkała zagubionych niemieckich turystów, którym pomogli wyjść z opresji, przy okazji członkowie tej grupy sami się zgubili, choć wcale nie błądzili – tacy zdolni! Ciężko było potem wytłumaczyć spóźnienie gotowym do wymarszu wycieczkowiczom, jednak pokłady zrozumienia i dobrego humoru załagodziły sytuację... Ze swojej strony chciałam bardzo podziękować za wszelkie medykamenty, jakimi mnie raczono, bo przyczyniły się do złagodzenia objawów przeziębienia, które mnie dopadło, ale nie było w stanie powstrzymać od wyjazdu z Państwem. Mieliśmy drobne problemy z tymi, którzy nie chcieli wysiadać, tylko jechać dalej, na kolejną teatralną przygodę. Na szczęście obietnica pani dyrektor, że na pewno zaplanujemy kolejne wyprawy, uodbruchała naszych wycieczkowiczów. Dziękujemy za dobry nastrój, poczucie humoru i wyrozumiałość dla pilotki Gabi, która niewiedzę nadrobiła entuzjazmem. Cieszymy się także, że pilotka Krysia nie zgubiła się nam, mimo słabej orientacji w przestrzni. Pozdrawiamy! Co złego, to nie my! Biuro Podróży Kulturalnych „MUZA” zaprasza na udane eskapad! Z nami nigdy nie będzie nudno! Gabi M.(D.)

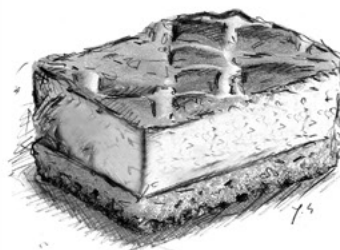


Do zobaczenia
na kolejnym spektaklu
pt. „Złamane paznokcie.
Rzecz o Marlenie Dietrich”



Teatralny serniczek

Ciastko do nabycia w przerwie spektaklu.



„Być zakochanym to być szalonym
przy zdrowych zmysłach.”

Owidiusz

Obejrzane u sąsiadów

Tego dnia deszcz padał chyba od samego rana. Było mokro albo nawet bardzo mokro. Spektakl „Old Love”, na który się wybieraliśmy oczywiście wystawiano w godzinach wieczornych. Podróż samochodem nie należała więc do szczególnie przyjemnych – bo ciemno i deszczowo. Mąż bez większego entuzjazmu przyjął wiadomość, że jedziemy do teatru, ale cóż, jak trzeba, to trzeba. Odpalili silnik i w drogę... Kierunek Głogów, a do przejechania ok. 40 kilometrów. Obiekt pożądanego: Miejski Ośrodek Kultury. Po niespełna godzinie byliśmy już na największym chyba na Dolnym Śląsku, a może nawet w całym kraju głogowskim rondzie. Zagadką okazało się jednak to, którym zjazdem trzeba z niego zjechać, żeby znaleźć się jak najbliżej MOK-u. Nie było to wcale takie oczywiste i wycieczka wydłużyła się nieco, gdyż sławetne rondo przejechaliliśmy dwukrotnie. Dotarliśmy w końcu pod drzwi wspomnianego obiektu. Pozostało tylko zaparkować samochód, co wiadomo, w takich przypadkach, graniczy z cudem, ale... udało się, deszcz nawet przez

chwilę przestał siąpić – zatem optymistycznie już nastawieni weszliśmy do środka. Bilety kupione drogą elektroniczną, gwarantowały nam miejsca na balkonie, w pierwszym rzędzie. Przy wejściu do sali z dumą wyjęłam urządzenie mobilne, popularnie zwane telefonem komórkowym i okazałam na jego wyświetlaczu stosowny obrazek z kodem numerycznym, zastępujący tradycyjny papierowy bilet. Nie wszyscy, którzy wchodzili na salę posiadali takie elektroniczne bilety, więc poczułam się nieco wyjątkowo, może bardziej Eko (no w końcu poprzez posiadanie biletu elektronicznego przy czyniłam się do zaoszczędzenia jakiegoś miligrama papieru). Co prawda pani do sprawdzenia mojego biletu nie posłużyła się żadnym skanerem ani niczym podobnym, a jedynie tradycyjną kartką i długopisem (na kartce miała wydrukowane kody, które skrzętnie odhaczała) to ja nadal dumna, przechodziłam w kierunku balkonu. Muszę przyznać, że siedzenie na balkonie podczas spektaklu, zawsze wydawało mi się bardziej „teatralne”. Jakież było moje

zdziwienie, kiedy okazało się, że po opadnięciu na teatralny fotel, betonowa barierka balkonu kończy się na wysokości mojego wzroku. Wzrostem wszak nie grzeszę, ale mój mąż – mężczyzna zupełnie normalnych rozmiarów – też poczuł duży dyskomfort. Barierka zasłaniała nam niemal połowę sceny. Jak ja to miałam oglądać? Przecież jeśli na scenie pojawi się Małgorzata Ostrowska-Królikowska, to będę jedynie widziała jej kapelusz na głowie! A Artur Barciś – przecież aktor nie grzeszy wzrostem – więc jego łysinki już z pewnością nie zobaczę, nie mówiąc już o całej reszcie. Kiedy rozejrzałam się wokół, stwierdziłam, że tylko ja i mój mąż siedzimy w pierwszym rzędzie balkonu, wszyscy pozostali widzowie znajdowali się znacznie wyżej. Pomyślałam sobie: od razu widać, że jesteśmy tutaj pierwszy raz, ale... wykorzystując fakt, że publiczność nie wypełniła całej przestrzeni, szybkoćmi znaleźliśmy sobie miejsca kilka rzędów wyżej i tam usadowiliśmy się wygodnie, aby obejrzeć przedstawienie. No cóż, a spektakl? Temat wszakże znany: stara miłość, ale

za to obsada doskonała – choć muszę przyznać, że trochę trudno mi było przed spektaklem wyobrazić sobie Artura Barcisia w roli amanta, kochanka czy kogoś w tym stylu. Pomyślałam nawet, że reżyser może się nie przyłożył, ale to co zobaczyłam przeszło moje najśmielsze oczekiwania. Kolejny raz przekonałam się, co to znaczy talent i warsztat aktorski Pana Artura. A pani Małgorzata?! Widok tej aktorki na scenie powala. Kobieta, matka piątki dzieci?! Na scenie piękna, energiczna i żywiołowa. A jaka sylwetka – tylko patrzeć i podziwiać. Pozostali aktorzy równie fantastyczni, choć jeszcze nie tak bardzo znani. Spektakl wart jest obejrzenia nie tylko ze względu na obsadę, ale całość inscenizacji. I choć jego drugą część przyszło nam oglądać, słysząc w tle kąpiącą wodę (deszcz tego wieczoru jednak nie odpuszcił), to oboje z mężem, wracając do domu, rozprawialiśmy nad talentami oglądanych chwilę wcześniej aktorów. Spektakl prowokuje do dyskusji, a niektóre kwestie na długo zapadają w pamięć.

Krystyna Huzarewicz

Świątujemy Dzień Kurtyny

„Zielona niczym wspomnienie lasu, bez dziur, bez łątek i śladów czasu” – tak śpiewaliśmy wspólnie z chórem Concordia w zeszłym roku, gdy po raz pierwszy od niepamiętnych czasów zakolysała się na dużej scenie CK „Muza” nowa, pluszowa kurtyna. Dla nas to wydarzenie tym większe, że teatr zagrościł w Lubinie na dobre, a kurtyna jest niezbędnym jego atrybutem. Dlatego zapraszamy Państwa do świętowania wspólnie DNIA KURTINY, który obchodzimy 14 grudnia. To święto trochę z przymrużeniem oka, nowa, radosna, lubińska tradycja z artystycznym

zacięciem. Gwiazdą wieczoru będzie Marlena Dietrich! Wcześniej zagra Marek Podkova, niezwykle talentowany saksofonista, który towarzyszył Gordonowi Haskellowi w czasie lubińskiego koncertu w październiku tego roku. Nie zabraknie też chóru Concordia, który pod kierunkiem Henryka Ziobrowskiego wykona tradycyjną już „Pieśń o kurtynie” oraz inne utwory, zapraszając Państwa do wspólnego śpiewania. Będzie nam miło, jeśli zdecydujecie się spędzić z nami ten wieczór i zechcecie zielonym akcentem ubioru podkreślić jego wyjątkowość. *Małgorzata Życzkowska-Czesak*

Mikołajki dla najmłodszych

Kto jeszcze wierzy w Świętego Mikołaja? Nam dorosłym już trochę nie wypada – choć niejedną pewnie chciałby – jednak dzieci mają prawo, a nawet obowiązek wierzyć, że istnieje i gdzieś w dalekiej Laponii wraz z elfami przygotowuje prezenty dla grzecznych dzieci. I niech ta bajka trwa, i niech dzieci jak najdłużej w nią wierzą. Dbając o nieśmiertelny żywot tej legendy, zaprosiliśmy do CK „Muza” Teatr Rozrywki Trójkąt z Zielonej Góry, aby w ramach Małej Jesieni Teatralnej właśnie w Mikołajki, na naszej scenie wystawił spektakl pod tytułem: „Jak Mikołaj urwał się z choinki”. Wszystko oczywiście z myślą o młodszych widzach, pod hasłem: Mamo, tato zabierzcie mnie na teatryk!

I kolejny raz dajemy szansę rodzicom, aby mogli wraz z dziećmi wybrać się na spektakl. Promujemy w ten sposób integrację rodzinną – właśnie poprzez wspólne oglądanie przedstawienia teatralnego. To już kolejna taka okazja, tym razem z przeznaczeniem dla dzieci od 3-go roku życia. Zanim nasi najmłodsi obejrzą samodzielnie teatryk w przedszkolu a potem w szkole – dajmy im szansę obejrzenia spektaklu na teatralnej scenie. Gorąco zachęcamy i polecamy. Odlóżcie Państwo codzienne obowiązki, sobotnie sprzątanie i gotowanie, i wybierzcie się z dzieckiem na spektakl. Przedstawienie odbędzie się w sobotę, 6 grudnia o godz. 12:00. *Krzyszyna Huzarewicz*

Chłopcy z Liverpoolu

Kolejny raz na scenie Klubu Pod Muzami wystąpi zespół The Liverpool. Znamy ich dobrze, są stąd, wielokrotnie można było ich posłuchać na różnego rodzaju koncertach i festynach odbywających się w Lubinie i okolicy – wszak repertuar zespołu The Beatles jest nieśmiertelny i zawsze chętnie słuchany. Kto był choć raz na koncercie The Liverpool ten wie, że zespół tworzy czterech bardzo energetycznych mężczyzn. Ich

żywiłowe wykonania zarówno legendarnych utworów „czwórki z Liverpoolu”, jak również coverów The Rolling Stones i Jimiego Hendrixa, a także polskich zespołów, jak choćby Czerwonych Gitar, Perfectu, Lady Pank i Dżemu – to uczta dla ucha, a hity szalonych lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych – to gwarancja dobrej zabawy. Zapraszamy 13 grudnia do Klubu Pod Muzami o godz. 20:00. *Krzyszyna Huzarewicz, fot. archiwum zespołu*



Jesień Teatralna 2014 jest
dofinansowana ze środków
Fundacji Polska Miedź.

fundacja
POLSKA MIEDŹ

Kawiarniana historia

Kawiarnia w „Muzie” to dla wielu lubinian miejsce, z którym wiąże się wiele wspomnień, zwłaszcza z czasów licealnych. To tu przychodziło się po szkole i spędzało czas z przyjaciółmi, siedząc czasem niemal całe popołudnie przy jednej szklance herbaty. Jakże wtedy prowadziliśmy dyskusje? Co nam zaprzętało głowę? Pewnie podobne tematy jak dzisiejszej młodzieży. Pierwsze miłości, randki, obejrzone filmy i rodzaje słuchanej muzyki. W latach siedemdziesiątych w Lubinie właściwie tylko znajdująca się w centrum miasta „Muza” i „Beatka” na nowo wybudowanym osiedlu mieszkaniowym – były takimi kawiarniami, w których młodzi ludzie spędzali wolny czas. Pod koniec lat siedemdziesiątych w „Muzie” pojawiła się szafa grająca. To dopiero była zabawa! Pamiętam, jak z koleżankami zbierałyśmy monety (chyba wtedy 2-złotowe), aby posłuchać Leo Sayera, angielskiego piosenkarza oraz kompozytora i jego romantycznej ballady „When I Need You”. Nie wiem, jakie Państwo mają skojarzenia i które utwory z grającej szafy były ulubionymi – mnie właśnie ten zapadł najbardziej w pamięć. Może dlatego, że pewnego razu, kiedy z uporem maniaka po raz kolejny wrzucałam monetę, aby go odtworzyć, od stolika obok wstał bardzo przystojny

mężczyzna, podszedł do mnie i wysypał pełną garść monet, na których „chodziła” szafa, prosząc jednocześnie, abym nadal obsługiwała ten grający mebel. Początkowo bardzo zaskoczona – miałam potem dużo zabawy i radości – wszak jako licealistka nie mogłam sobie pozwolić na taki komfort za własne pieniądze. Uprzejmym mężczyzną był, jak się później okazało, znany polski piłkarz – a ci, jak wiadomo, już wtedy stanowili majątniejszą część naszego społeczeństwa. Koncert trwał dość długo, a Leo Sayer miał okazję tego popołudnia zaśpiewać wielokrotnie, ku wyrażnej uciechy nie tylko mojej i moich koleżanek, ale także innych bywalców „Muzy”. Szafa niestety nie dotrwała do naszych czasów, a i kawiarnia w takim wydaniu już nie istnieje. Wystarczy jednak wrzucić zdjęcie „Muzy” z tamtych lat na jeden z portali społecznościowych, aby przekonać się, z jakim sentymentem wielu lubinian wspomina to miejsce, a i grający mebel również. A jakie Państwo mają wspomnienia z „Muzy”? Chętnie poznamy inne kawiarniane historie. Jeśli tylko macie ochotę podzielenia się swoimi wspomnieniami, piszcie do nas na adres e-mail: promocja@ckmuza.pl. Może razem napiszemy coś więcej.

*Krzyszyna Huzarewicz
fot. archiwum CK „Muza”*



Po co komu trema - nie tylko dla wokalistów

Trema to wg definicji, zdenerwowanie aktora, mówcy, wirtuoza itp. przed występem i podczas występu publicznego. Objawy: zaburzenie oddychania, większa potliwość, poczucie niepokoju, problemy żołądkowe, zmniejszenie koncentracji uwagi, luki pamięciowe, problemy z przyjęciem wygodnej pozycji i naturalnym poruszaniem się. Czy któreś z tych objawów występują u Państwa? Jeśli tak, to nie ma na co czekać, trzeba działać. Wśród technik radzenia sobie z tremą np. przez zawodowych muzyków, znalazły się relaksacja mięśni i technika „głębokiego oddychania”. Jednak 34% stremowanych przyznało się do stosowania używek oraz alkoholu,

tych metod zdecydowanie nie polecamy! Zalecamy natomiast warsztaty „Pokonaj trema”, na które zapraszamy 13 grudnia o godz. 10:00 wszystkich adeptów sztuki wokalne oraz tych, którym trema konsekwentnie uprzykrza życie (datę warsztatów łatwo zapamiętać, ponieważ parę lat temu, pewien generał – bez tremy – powiedział wszystkie dzieci w Polsce i ich rodziców, że poranka nie będzie). A po warsztatach... występy publiczne, będą już czymś przyjemnym. Uczestnicy warsztatów – żeby odwołać się do najlepszych – będą niczym Andrzej Poniedziałki – podczas występów na scenie w Centrum Kultury „Muza”. *Ewa Mazur*